

Katarzyna Ryrych

SKRZYDŁAK



Ilustrowała Anna Łazowska



Katarzyna Ryrych
Skrzydłak

© by Katarzyna Ryrych
© by Wydawnictwo Literatura

Okładka i ilustracje:
Anna Łazowska

Radakcja i korekta:
Lidia Kowalczyk, Joanna Pijewska

Wydanie I
w Wydawnictwie Literatura

ISBN 978-83-7672-618-2

Wydawnictwo Literatura, Łódź 2019
91-334 Łódź, ul. Srebrna 41
handlowy@wydawnictwoliteratura.pl
tel. (42) 630 23 81
www.wydawnictwoliteratura.pl

Skrzydłak. Tak mnie nazywają. Są takie imiona, które natychmiast budzą respekt, nawet jak się jest najmłodszym i najmniejszym.

Choćby taki Hariel*. Co prawda wyższy ode mnie i starszy, ale blady od przesiadywania nad książkami. Takie chuchro, z paluchami wiecznie upapranymi farbą drukarską.

Albo Chema**. Na sam jego widok nogi się uginają i nikomu nie przyszłoby na myśl zawołać za nim „Skrzydłak!”. Oj, dałby on wam „Skrzydłaka”!

A Meszaber***...

Szkoda gadać.

Mnie nazywają Skrzydłak. Nawet nie potrafię powiedzieć, kiedy i jak tu trafiłem. W dodatku zawsze

* Hariel (Harael, Behemial) – anioł sprawujący pieczę nad zwierzętami domowymi, przywoływany w zaklęciach przeciwko bezbożności. Hariel jest aniołem chóru cherubinów, opiekunem nauki i sztuki (zob. Francis Barrett, *The Magus*). Reprodukcję pieczęci Hariela zob. w: Robert Ambelain, *La Kabbale pratique*.

** Chema – anioł gniewu, sprawujący władzę nad śmiercią zwierząt domowych; także anioł zniszczenia (zob. Louis Ginzberg, *The Legends of the Jews*).

*** Meszaber – w literaturze rabinackiej anioł sprawujący władzę nad śmiercią zwierząt (zob. Louis Ginzberg, *The Legends of the Jews*).

dostawałem najgorsze prace, a jeśli coś poszło nie tak, zbierałem burę za burą i nikt nie chciał nigdy słuchać mojego tłumaczenia.

Tamtego dnia wkurzyłem się tak, że wykrzyczałem, że nie trzeba było brać takiego knypka do pilnowania Mostu. Ale Chema, jak zawsze, wiedział wszystko najlepiej. Palnął mi kazanie na temat uczenia się od najmłodszych lat. Hariel oczywiście udał, że nie słyszy. Pogwizdywał na łodydze dmuchawca i patrzył w bok. Wszystko dlatego, że przegapiłem jednego nieszczęsnego czarnego kota – no, ale jak można takiego zauważyć w środku nocy? Naprawdę wydawało mi się, że te dwa żółte punkciki to gwiazdy, a spryciarz już zdążył smyrznąć w głąb ogrodu i tyle go widzieli.

Wszystko wydało się, gdy Ariel spotkał go na jednej ze ścieżek. Byłby nawet nie zwrócił na niego uwagi, gdyby nie to, że kot był smutny. Szedł sobie powoli i nie pozwolił Arielowi podrapać się po brzuchu, tylko mocno go ugryzł i uciekł. Ariel oczywiście musiał od razu polecieć do Chemy. No i się narobiło. Chema narzeczcał na mnie, że na pewno nie dałem kotu miski z Wodą Zapomnienia ani Szmaragdowych Chrupek Szczęścia, bo gdy inne zwierzaki się bawią – ten siedzi ze zwieszoną głową albo wchodzi na jabłoń i patrzy gdzieś w dal. No i że gdyby wpadł tu któryś z przełożonych, to wszyscy mielibyśmy się z pyszna. On, Chema, za to, że nie dopilnował Hariela, a Hariel za to, że nie dopilnował mnie, a ja za to, że przepuściłem jednego czarnego kota. W dodatku w nocy.

Kiedy Chema przestał się wydierać, Hariel oficjalnie udzielił mi nagany. Obydwaj orzekli, że teraz powinienem zrobić wszystko, żeby nikt z przełożonych nie zorientował się, co zaszło. Bo powyrywają mi wszystkie pióra.

Najpierw postanowiłem odszukać tego kota, ale zaszył się ze swoim smutkiem w najbardziej niedostępnym zakamarku ogrodu. W ogóle był mistrzem kamuflażu. Trwało bardzo długo, zanim go nakryłem. Siedział na brzegu strumienia i gapił się na rybki.

– Tu cię mam! – zawołałem i złapałem za skórę na karku.

Syknął wściekle, próbując się oswobodzić, ale zawiąłem go kilka razy w wierzchnią szatę i poczekałem, aż się uspokoi.

– Natychmiast mnie wypuść! – zażądał kategorycznie kot i wbił mi ostre pazury w nogę.

Wrzasnąłem z bólu, ale nie wypuściłem więźnia.

– Musimy ustalić pewne zasady – powiedziałem nieco łagodniej, podświadomie wpadając w ton Chemy, który zawsze robił na mnie wrażenie. – A potem możesz robić, co chcesz.

– Powiadasz, „co chcę”? – parsknął. – Będę mógł wrócić na mój fotel, polować w piwnicy na myszy i chodzić nocą na kotki? Tak? Bo właśnie tego chcę.

Rozluźniłem szatę i kot wysunął duży, czarny łeb.

– No... tego akurat ci nie mogę zagwarantować – bąknąłem całkiem zbity z tropu.

Kot prychnął krótko. Zabrzmiało to jak ironiczny, urywany śmiech.

– To znaczy, że nie mamy o czym gadać.
Sierściuch pobił mnie logiką. Rozwiązałem szatę, a kot z godnością otrzepał zmierzwione futro i nastroszył wąsy.
– Chodzi o to... – zacząłem – że nie dopatrzyłem pewnych formalności.
Wyjąłem z plecaka miskę i butelkę z Wodą Zapomnienia. Napełniłem miskę do połowy i grzecznie poprosiłem, aby się napił.
– A po co? – zapytało podejrzliwie kocisko, nawet nie obwąchawszy miski.
Chwyciłem go ponownie za kark i zanurzyłem mu pysk w misce.
– Aj, grasz nie fair! – wrzasnął kot. Zaczął pluć i paraskać. – Nic na siłę, konusie!
Przemknęło mi przez myśl, że musiałbym wyglądać co najmniej jak Chema, żeby zmusić go do posłuchu. Kot wskoczył na drzewo i spojrzał na mnie z pogardą.
– Zapytałem, w jakim celu, a ty nawet nie raczyłeś mi wyjaśnić.
Zrobiło mi się głupio. Usiadłem na trawie pod drzewem i demonstracyjnie złożyłem szatę w kostkę.
– Wiesz, że tu jest Tęczowy Most – tłumaczyłem.
– Że tu wszystko ma być w porządku. Żadnego bólu, złych wspomnień. Zero traumy. Rozumiesz?
Kot skinął głową, ale na jego pyszczku pojawił się nieprzyjemny uśmiezek.
– Tak cacy-cacy?
– Uhm. Dlatego każdy, kto tu wchodzi, musi napić się Wody Zapomnienia i zjeść dwie Chrupki Szczęścia.

– A jeśli nie chce? – indagowało kocisko.
– Nie ma takiej opcji.
– Aha! – mruknął zgryźliwie. – Przymus wiecznego szczęścia.
– Nazywaj to sobie, jak chcesz – burknąłem. Sytuacja zaczynała mnie irytować.
Wtedy, niespodziewanie, kot zeskoczył z drzewa i usiadł naprzeciwko mnie, ale w bezpiecznej odległości.
– Będziesz miał ze mną problem, bo ja nie mam co zapominać. Po prostu chcę pamiętać. Jasne?
Coś takiego nigdy nie przyszło mi do głowy. Zwierzęta wchodzące na Most chętnie piły Wodę i zjadały Chrupki. Żadne z nich nigdy tego nie kwestionowało. Dopiero ten kot. Był mądry, a w dodatku cwany.
– Do tej pory nie było takich problemów – powiedziałem. – Bo widzisz, jeśli ktoś głodował, był źle traktowany... Cierpiał... Robimy to, żeby nie pamiętał tego, co było złe. Że było mu wreszcie dobrze.
Kot pokiwał głową ze zrozumieniem.
– No, a ty?
– Co „ja”? – odparłem pytaniem na pytanie.
– Byłeś głodzony? Nieszczęśliwy?
Zamilkłem. Nie wiedziałem kiedy, jak i dlaczego się tu znalazłem. Chyba byłem tu od zawsze.
Tak właśnie odpowiedziałem kotu.
– Ale przecież coś musiało się zdarzyć? – dopytywał się kot. – Coś, czego nie pamiętasz, bo pewnie napiłeś się jakiejś wody.
Pomyślałem, że na pewno nie znalazłem się tutaj ot tak sobie, przypadkowo.

– Mogłeś zachorować – ciągnął kot. – Albo wpaść pod samochód, albo sto innych rzeczy. Ja po prostu dożyłem sędziwego wieku i przyszła na mnie pora.

Zrobiło mi się nijako, bo – w przeciwieństwie do kota – nic nie mogłem o sobie powiedzieć.

– Jeśli obiecasz, że nie będziesz robić żadnych głupot, coś ci pokażę – miauknął po dłuższym zastanowieniu i zaczął sobie myć futro.

W tym momencie mogłem go capnąć po raz drugi – skutecznie, ale coś mnie powstrzymało. Kot spojrzał na mnie uważnie i powoli wstał, prostując grzbiet.

– Chodź! – nakazał. – Chodź za mną i nikomu ani słowa.

Poprowadził mnie w najdalszy zakamarek ogrodu, pełen dziwacznych roślin, kolczastych krzewów i ostrej trawy. W środku gęstwiny rósł nieduży krzak. Wśród gałązek, między kolcami czerwieniły się maleńkie kulki.

– Bardzo proszę, częstuj się! – zaprosił uprzejmie kot. – Zjedz jedną. Tylko uprzedzam, są naprawdę pa-skudne.

Ogarnął mnie strach.

– Posłuchaj... – odezwał się słabym głosem. – A może ty jesteś ten... No, wiesz...

Kot roześmiał się głośno.

– Dlatego że jestem kotem i jestem czarny? Nie, to byłoby za proste. Jestem zwyczajnym kotem i mam na imię Mruczek. A ty, jak masz na imię?

Zaczerwieniłem się po same uszy.

– Skrzydłak – mruknąłem najciszej, jak się dało.

Kot przekrzywił głowę.

– Fajne imię – ocenił. – Pasuje do ciebie. Skrzydłak. Zapadła niewygodna cisza.

– No, to jak? – zapytał kot i wskazał głową krzak. – Wymiękasz?

Zerwałem jedną Jagodę i włożyłem do ust.

– Rozgryź! – zakomenderował kot.

Jagoda miała przeraźliwie gorzki smak. Aż mi pociemniało w oczach. A potem zamiast ciemności pojawił się obraz. Najpierw czerwony rower, następnie ulica. Nagły błysk i czyjś ostry krzyk. Ból. Coraz większy. Potem znów ciemność. Gęsta i nieodwołalna. Taka, za którą nie ma już nic.

Spojrzałem w zielone oczy kota.

– Tak naprawdę mam na imię Janek – stwierdziłem. Kot uśmiechnął się i otarł się o moje nogi.

– Teraz mogę zjeść twoje Chrupki. Ale żadnej Wody.

Podał mi standardową porcję, zjadł i zniknął w trawie. A ja wróciłem na skraj Mostu. Chema i Hariel grali w kości, obok wylegiwał się jakiś kudłaty owczarek, który na mój widok zamachał ogonem.

– No i co? – zapytał Hariel.

– Nic – wzruszyłem ramionami i wyciągnąłem się na trawie obok psa.

Kot wrócił o zmierzchu. Przysiadł na skraju Mostu i spojrzał w dół. Jedno po drugim zapalały się światła.

– Spójrz tam! – powiedział cicho kot. – To jedno światło, jaśniejsze od innych...

Rzeczywiście, jedno ze światel pulsowało mocniej-
szym blaskiem. Kot przysunął się do mnie.

– To jest twój dom? – zapytałem, ale kot pokręcił
głową.

– To twój dom – odpowiedział. – Każdy tak właśnie
widzi swój dom.

Staliśmy, patrząc w dół. Kot tylko niemal niedosły-
szalnie mruczał i bezwiednie udeptywał łapami trawę,
a do mnie, jak z oddali, wracał obraz pokoju z moim
biurkiem. Wciąż leżały na nim moje książki i kredki.
Widziałem moją siostrę w zabawnej piżamce w mi-
sie. Jejku, jak wyrosła! Zobaczyłem moją mamę stoją-
cą w oknie. Miała we włosach srebrne nitki i drobne
zmarszczki w kącikach oczu.

– Szkoda, że nie mogę dać im znaku...

Kot drgnął jak obudzony ze snu.

– Ależ możesz! – wrzasnął i trącił łapą niedużą
gwiazdę. Poleciała w dół łagodnym łukiem, gasnąc tuż
nad moim domem.

Widziałem, jak mama śledzi lot tej gwiazdy, i poma-
chałem do niej ręką. Usiadłem obok kota i delikatnie
pogłaskałem go po grzbiecie. Odpowiedział cichym
mrużeniem i otarł się o mnie pyskiem.

– Dziękuję! – szepnąłem, ale kot puścił to mimo
uszu.

Z głębi ogrodu nadpłynęły chmury i przesłoniły
światła.

– Teraz rozumiesz, dlaczego nie chciałem tej Wody?
– zapytał.

Skinąłem głową.

Usnąłem, leżąc w trawie. Hariel bardzo się zdziwił,
kiedy już od samego świtu zobaczył mnie przy Moście.
Zdażyłem przyjąć dwa psy, które odmówiły wypicia
Wody, i jednego konia, na którego wystarczyło tylko
spojrzeć, żeby podać mu pół wiaderka. Cały czas czu-
łem na sobie spojrzenie kocich oczu gdzieś spomiędzy
gałęzi drzewa.

– Tylko tak dalej! – Chema poklepał mnie protek-
cyjnie po ramieniu i położył się w cieniu. – Jeszcze
wyjdiesz na ludzi.

Usłyszałem cichy chichot kota. Chema spojrział
w górę, ale niczego nie zauważył.

– A z tym kotem załatwiłeś?

Pokiwałem głową. Chema odetchnął z ulgą. Całe
szczęście, że ze swojego życia nie pamiętał nic o Buł-
garach.

– No, to na drugi raz się pilnuj, bo widzisz, jak moż-
na namotać. Zrób sobie przerwę – dodał i wstał, żeby
zająć moje miejsce.

Pobiegłem ścieżką między drzewami, którą wczoraj
szedłem z kotem. Czekał na skraju zarośli. Nie był sam.
Obok siedziały dwa psy.

– Sam widzisz... – powiedział kot. – Nic na siłę.

Jagody były za małe dla psich pysków, więc musia-
łem je rozgnieść w palcach, żeby mogły zlizać mięsz
z mojej dłoni. Potem powiewając ogonami jak pióro-
puszami, pobiegły w głąb ogrodu, ujadając radośnie.

Tego wieczoru na skraju Mostu było nas czworo.

– Czy dzisiaj też mogę dać znak? – zapytałem kota,
ale on pokręcił głową.